

# „Gadzinówki” wydawali ludzie...

Tadeusz Wolsza

Niemcy w latach okupacji wydawali w języku polskim w sumie około sześćdziesięciu tytułów prasowych (w tym m.in. 10 dzienników, 11 tygodników, 10 miesięczników, 25 czasopism zawodowych) o ogólnym najwyższym nakładzie w 1944 r. sięgającym nie mniej niż 1,320 mln egzemplarzy (w tym 700 tys. egz. dzienników, 410 tys. tygodników, 210 tys. miesięczników). Dodać do tego należy jeszcze liczący 1,220 mln nakład czasopism zawodowych i branżowych. Hans Frank charakteryzując tego rodzaju wydawnictwa, stwierdził, że jest to „prasa tubylcza”. Polacy nazywali je dosadnie „gadzinówkami”, „szmatławcami”, „kurwarami”, „szmatami” (to określenia np. dla „Nowego Kuriera Warszawskiego”) lub „podogońcem” (jak określano „Gońca Krakowskiego”).

W 1939 r. nakład wszystkich pism osiągnął około 80 tys. egzemplarzy, następnie stopniowo wzrastał z roku na rok. Jak współcześnie oszacowali badacze zagadnienia, w 1940 r. wydawane przez Niemców polskojęzyczne dzienniki osiągnęły jednorazowy nakład 275 tys. egzemplarzy (w niektórych źródłach można odszukać informacje o 380 tys. nakładu), w 1941 – ponad 392 tys., w 1942 – ponad 363 tys. i w 1943 – 400 tys. Wydania świąteczne osiągały 500 tys. Do 1944 r. liczba ta osiągnęła rezultat rekordowy 620 tys. egzemplarzy. Podobnemu zwiększeniu ulegał również nakład pism specjalistycznych, zawodowych i propagandowych. W latach 1942-1943 tylko samych gazet specjalistycznych okupanci wydawali ponad 700 tys. egzemplarzy.

Sprawie nakładów „gadzinówek” sporo uwagi poświęciło też kierownictwo Polskie-

go Państwa Podziemnego. Już w 1941 r. konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” pisał o skali zjawiska na przykładzie największego „szmatławca”: *największym pismem gadzinowym „Guberni” jest „Nowy Kurier Warszawski”, codzienna sprzedaż ponad 150 000 egz., nakład numerów świątecznych i niedzielnych – około 300 000 [...]*

Niemcy w Generalnym Gubernatorstwie największą wagę przykładali właśnie do „Nowego Kuriera Warszawskiego”, dlatego nakład tego dziennika był tak wysoki (ok. 200 tys. egz.). Znacznie mniejsze nakłady, jeśli chodzi o pisma o identycznej mutacji, osiągnęły na przykład: „Gazeta Lwowska (65 tys. egz.)”, „Goniec Krakowski” (60 tys.), „Nowy Głos Lubelski” (50 tys.), „Kurier Częstochowski” – 40 tys.

Z tygodników prym wiodły pod tym względem: „Ilustrowany Kurier Codzienny” (50 tys.), „7 Dni” (40 tys.) i „Fala” (10-30 tys.). Dodać do tego należy również tytuły zawodowe i branżowe, zaadresowane do wybranego czytelnika, których nakłady wynosiły od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy. Mam tu na myśli np. „Nowiny”, „Co miesiąc powieść”, „Siew”, „Kolejowca”, „Spółdzielcę”, „Rolnika”, „Pszczelarza”, etc., nie licząc zaadresowanego do młodzieży „Steru”, który w 1943 r. wydawany był w imponującym nakładzie 600 tys. egzemplarzy. Ów wątek nie uszedł oczywiście uwagi kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego. Wspomniany już wyżej „Biuletyn Informacyjny” z 1941 r. podkreślił:

*Działalność „NKW” [Nowy Kurier Warszawski – red.] uzupełniają periodyki „literackie” i specjalne. Nakład pornograficznego dwutygodnika „Fala” wynosi 10 000 egz.,*

## PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ



przy czym w ciągu 3 ostatnich miesięcy nakład ten wzrósł o 2800 egz. „Co miesiąc powieść” – bezwartościowe tłumaczenie z brukowców niemieckich – wychodzi w 10 000 egz., w ciągu trzech miesięcy nakład wzrósł o 4500 egz., „Ilustrowany Kurier Polski” sprzedawany jest w okręgach warszawskim, lubelskim i części radomskiego (cyfr dotyczących całej „Guberni” nie posiadamy) w ilości 11 900 egz., „Siedem Dni” również 11 900 egz. *Gadzinówka wiejska „Siew” idzie słabo, natomiast czasopismo dla dzieci i młodzieży „Ster” drukuje się w 100 000 egz., gdyż przeważnie rozprowadzany jest drogą przymusu szkolnego.*

Jest zrozumiałe, że edycja tylu tytułów wiązała się z zaangażowaniem dużej liczby pracowników, na różnych stanowiskach. W każdym z wymienionych dzienników i czasopism pracowało po kilku polskich dziennikarzy oraz bliżej nieokreślona liczba współpracowników. Polacy stanowili również siłę wiodącą w działach technicznych redakcji, wcielając się w rolę zecerów, adiustatorów tekstów, tłumaczy oraz redaktorów. W obsłudze administracyjnej również dominowali Polacy, aczkolwiek wyłącznie na niższych stanowiskach.

W sumie w „gadzinówkach” w Generalnym Gubernatorstwie, wedle obliczeń

polskich i niemieckich badaczy, swoje teksty stale publikowało od 67 do 100 autorów, dodać do tego należy również około 500 „wolnych strzelców”. Z kolei indeks autorów polskojęzycznej prasy okupacyjnej zwiera 700 nazwisk. Widać

więc z powyższych danych, że współpracowników „gadzinówek” w Generalnym Gubernatorstwie było w sumie znacznie więcej niż dziennikarzy, którzy zarejestrowali swoją działalność w okupacyjnej rzeczywistości. Owa rejestracja, której dokonało 165 dziennikarzy, pisarzy i wydawców, umożliwiła podjęcie legalnej lub jawnej pracy, np. w „gadzinówkach”. Na żadną współpracę natomiast nie zdecydowało się około 300 dziennikarzy, którzy nie skompromitowali się rejestracją. Przetrwali okupację dzięki np. spółdzielni pracy, która dała zatrudnienie dla około 70 z nich, najczęściej w charakterze pracowników fizycznych. Tomasz Szarota, podsumowując problem współpracy polskich przedwojennych dziennikarzy z prasą jawną, wydawaną przez Niemców w okupowanej Polsce doszedł do wniosku, że *mimo nacisków nie udało się władzom okupacyjnym wciągnąć do współpracy znanych dziennikarzy polskich. Po pewnym dopiero czasie zgłosiło się kilku renegatów, przeważnie ludzi, którzy nic sobą nie reprezentowali.*

Oprócz wymienionych wyżej „gadzinówek” okupanci wydawali w Krakowie i w Warszawie czasopisma w języku niemieckim, przeznaczone dla Niemców przebywających

w Generalnym Gubernatorstwie (np. „Kraukauer Zeitung” i „Warschauer Zeitung”), w nakładzie po ok. 160 tys. egz.). Nie sposób też nie zwrócić w tym miejscu uwagi na inne inicjatywy niemieckie związane z publikacją czasopism zaadresowanych do Polaków. Należy tu wymienić np. czasopisma wydawane przez polskich dziennikarzy i polityków (jak „Przełom. Dwutygodnik Polityczny”, inspirowany przez dr. Feliksa Burdeckiego i Jerzego de Nissau), które faktycznie były finansowane przez Niemców.

Specjaliści, badający zawartość polskojęzycznej prasy wydawanej od 1939 r. przez Niemców w okupowanej Polsce, wyliczają kilkunastu znanych dziennikarzy, pisarzy i literatów, którzy karierę zawodową rozpoczęli w dwudziestoleciu międzywojennym, a nawet niekiedy wcześniej i osiągnęli niemały zawodowy prestiż. Można wśród autorów i redaktorów „gadzinówek” odnaleźć nazwiska: Witolda Horaina – znanego sprawozdawcy sportowego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Zygmunta Kaweckiego z „Kuriera Warszawskiego”, Józefa Antoniego Dąbrowę-Sierzputowskiego z Polskiego Radia, Helenę Wielgomas z „Dziennika Łódzkiego”, Stanisława Mroza z katowickiej „Polonii”, Tadeusza Jackowskiego z „Tygodnika Kieleckiego”, Stanisława Homana z „Dziennika Poznańskiego”, Zdzisława Stanisza z „Kuriera Porannego”, Władysława Kaweckiego z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Jana Maleszewskiego z „Asa”, Stanisława Wasylewskiego ze „Słowa Polskiego”, Józefa Mackiewicza z wileńskiego „Słowa”, Zygmunta Szarguta, Piotra Paliwodę-Matiolańskiego oraz pisarzy: Jana Emila Skińskiego, Feliksa Burdeckiego i Alfreda Szklarskiego. W tym ostatnim wypadku wielka kariera tego pisarza rozpoczęła się na dobre już po zakończeniu wojny, dopiero jednak po opuszczeniu przez niego zakładu karnego. Gros dziennika-

rzy, korespondentów i współpracowników „gadzinówek” zainicjowało swoją karierę po 1939 r. właśnie na łamach dzienników i czasopism wydawanych przez Niemców w języku polskim. Była to niekiedy ich pierwsza praca, podjęta ze względu na brak środków do życia czy też podyktowana chęcią kontynuowania lub zdobycia zawodu.

W gronie współpracowników i redaktorów „szmatławców” znaleźli się i ci, których skierowało tam kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego. Zachowana dokumentacja pozwala jednak również wskazać tych, którzy świadomie podjęli współpracę z okupantami, nie zwracając uwagi na to, że przyniesie to ogromne szkody Polsce i jej mieszkańcom.

### Powojenne losy dziennikarzy „gadzinówek”

Część z nich, przeczuwając surowe rozliczenie za współpracę z okupantami lub obawiając się sowietyzacji kraju i ewentualnej deportacji na wschód, zdecydowała się na ucieczkę z Polski. Pozostali na emigracji i, jak wynika z zachowanej dokumentacji, byli intensywnie inwigilowani przez służby specjalne PRL. Z kolei ci, którzy zdecydowali się na pozostanie w kraju, przez kilkanaście pierwszych powojennych miesięcy nie ponieśli żadnych konsekwencji z powodu wcześniejszego zaangażowania we współpracę z Niemcami. Dla kilkudziesięciu dziennikarzy i współpracowników „gadzinówek” nieoczekiwany obrót sprawy nastąpił w 1946 roku, kiedy to rozpoczęły się liczne procesy, zakończone często wysokimi wyrokami.

*Anna Czocher – „Gadzinówki i Szczekaczki”,*

*Komentarze Historyczne w IPN Kraków*

*Tadeusz Wolsza „Gadzinówki przed sadem*

*Polski Ludowej 1946-1949”*

*w Studia i materiały XII/2014.*

*Wybór kjw*